

0 cmentarzach i zwyczajach pogrzebowych w dawnej Polsce

1 listopada 2013

„Cmentarz, to miejsce, u którego bramy utraci światowe znaczenie każdy, czyje zwłoki przez nią przechodzą i tu niweluje się do jednego poziomu wszelkie na świecie wyższości, a wszystkim służy godło: Pulvis et umbra sumus – prochem i cieniem jesteśmy. Cmentarz, to zbiorowe miejsce spoczynku zmarłych wszelkiego stanu, to ostatnie ziemskie schronienie człowieka, jest nieodzowną częścią każdej siedziby ludzkiej”.

Trudno w teorii nie zgodzić się z powyższą definicją, chociaż łatwo jest też zauważyć, że w praktyce zawsze było wielu takich, którzy pragnęli zaznaczyć również po śmierci swoją społeczną lub materialną pozycję, zajmowaną za życia. Miasta umarłych mają przecież swoje „dzielnice” dla uprzywilejowanych, czyli tzw. aleje zasłużonych, swoje okazałe grobowce – „rezydencje” i swoje „slumsy” dla biedoty, położone gdzieś pod cmentarnym murem. Bądźmy jednak litościwi i spuśćmy miłosierdną zasłonę milczenia na wszelkie przejawy człowieczej pychy, sięgającej nawet za grób. Cofnijmy się lepiej wstecz i przypomnijmy czasy, gdy wszystko dopiero zaczynało przybierać znane nam kształty.

Wraz z wprowadzeniem chrześcijaństwa, zaczęły w Polsce powoli zanikać stara obyczajowość pogrzebowa, ale trzeba sobie uświadomić, że dawne i nowe zwyczaje jeszcze przez pewien czas przeplatały się między sobą i dzisiaj niekiedy trudno jest już nawet przypisać daną czynność okresowi dominacji pogaństwa lub chrześcijaństwa.

Niewątpliwie pogański rodowód miał np. zwyczaj rzucania gałęzi na mogiły. Przechodzień, który nie miał pod ręką suchych gałęzi, musiał odłamywać świeże z pobliskich drzew i ułożyćwszy je na grobie, odejść nie oglądając się za siebie. Gałęzie

mogły być zastąpione sianem lub słomą. Gdy na mogile uzbierał się stos, podpalano go, aby dusza zmarłego uległa oczyszczeniu. Czyniono tak długo jeszcze po wprowadzeniu nowej wiary, gdyż – jak powszechnie uważano – kto by tego zwyczaju nie dopełnił, temu złe moce mogły zmylić drogę do domu.

Kościół starał się oczywiście powoli wypierać dawne obyczaje albo w zmodyfikowanej formie dostosowywać je do obowiązującego prawa. Leżało to w gestii synodów prowincjonalnych. Ich orzeczenia i instrukcje dla kapłanów są istną kopalnią wiedzy o realiach towarzyszących ostatniej ziemskiej drodze człowieka i miejscu jego wiecznego spoczynku. Potępiając jakieś praktyki, wskazywano przecież jednocześnie na ich żywotność i powszechność.

Przepisy kościelne nakazywały tedy grzebanie ciał zmarłych w ziemi święconej, zwykle na cmentarzach obok kościołów. Jednakże na Litwie i Rusi długo utrzymywały się jeszcze cmentarze położone w okolicznych lasach i polach. W roku 1636 biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz na synodzie ostro zakazuje podległym mu księżom odprawiania pogrzebów poza terenami kościelnymi. Natomiast biskup łucki Stefan Bogusław Rupniewski na synodzie w roku 1726 ogłasza, co następuje: Gdy kto w polu lub gajach pochowa zmarłego, ma być biskupowi doniesiony, za co przezeń będzie wyklęty.

Wraz ze zwalczaniem resztek pogańskich praktyk, starano się szczególną opieką otaczać poświęcone kościelne cmentarze. Tak więc już synod gnieźnieński w roku 1512 poleca ogradzać cmentarze murem, rowem lub przynajmniej drewnianym płotem, a synod włocławski w roku 1568 zabrania wypasu bydła i wpuszczania trzody chlewnej na cmentarze. Troską synodu chełmińskiego w roku 1583 było zabezpieczenie terenu cmentarnego przed dzikimi i domowymi zwierzętami. Natomiast synod warmiński w roku 1610 zabrania rozwieszania na cmentarzu pościeli, wystawiania i mycia naczyń kuchennych i browarnych oraz przesiewania i suszenia zboża. Synod kijowski w roku 1762 zakazuje rozwieszania ubrań świeckich i bielizny,

przejeżdżania przez cmentarz i odbywania na nim targów. I jeszcze wspomnijmy, że synod płocki w roku 1643 polecał nauczać lud, aby przechodząc przez cmentarz, modlił za umarłych tam spoczywających.

Na obszarze miast, których rozwój skutecznie ograniczały fortyfikacje, zmarłych chowano na małych, położonych w obrębie murów cmentarzach przykościelnych i w podziemiach samych kościołów. Miejscem wiecznego spoczynku były również podziemia kaplic klasztornych i cmentarze szpitalne. Fundatorzy kościołów i klasztorów, wywodzący się zwykle z rodów szlacheckich, składali zazwyczaj swe doczesne szczątki w podziemiach fundowanych przez siebie świątyń. Swoje grobowe kaplice mieskali również członkowie zamożnych cechów (np. złotnicy) oraz członkowie bractw kościelnych (np. Bractwa Różańcowego).

Miejskie cmentarze, których np. w dawnym Krakowie było 11, lokalizowano na ogół przy każdym kościele parafialnym. Zajmowały one teren wokół kościoła i były otoczone murem z bramą, umieszczoną naprzeciw głównych drzwi kościoła. Na cmentarz taki często prowadziły ponadto jeszcze dwie furty boczne. Na każdym cmentarzu przykościelnym znajdowała się tzw. latarnia zmarłych. Była to zazwyczaj kolumna, na szczycie której w nocy płonęła lampa olejna. Niektóre cmentarze posiadały własne kostnice. Niegdyś przy kościele NMP (Mariackim) w Krakowie rolę kostnicy pełnił dzisiejszy kościółek św. Barbary.

Na cmentarzach parafialnych grzebano mieszkańców danej parafii, którzy w zależności od zamożności i zasług byli chowani w grobach ziemnych, w grobach przy murach kościelnych, pod kaplicami lub w kryptach w podziemiach kościoła. Prawo budowania grobów murowanych przysługiwało kolatorom, natomiast pozostali musieli mieć na to zezwolenie biskupa. Przywilej pochówku w kościele mieli tylko kapłani, dobroczyńcy kościoła, rodziny kolatorów i członkowie dozoru kościelnego, zmarli na tym stanowisku. Jednakże w postanowieniu synodu łuckiego z

roku 1727 czytamy: Ponieważ niektórzy ubodzy kołatorowie, niemający murowanych grobów, chcą jednak być pochowani w kościołach swej kolacji, nie zważając na to, że przez ciągłe wzruszanie posadzki, naprawiać ją trzeba, bez względu na ius patronatus, na cmentarzu chowani być powinni.

Smutny los czekał zmarłych na „morowe powietrze”, czyli na rozmaite zarazy, które nękały ludność w dawnych wiekach. Otóż grzebano ich na specjalnych cmentarzach, przeznaczonych tylko dla „zapowietrzonych”. Były one usytuowane poza miejskimi murami i szybko ulegały zapomnieniu.

Miejskie cmentarze parafialne, obok swojej podstawowej funkcji, spełniały także nieco inne zadania. Były one mianowicie dla mieszkańców miasta ciągłym przypomnieniem o kruchości życia i czekającej wieczności (memento mori) oraz stanowiły miejsce odbywania pokuty. To właśnie na cmentarzu farnym odbywały karę jawnogrzesznice, które za pomocą zakładanej na szyję żelaznej obręczy – tzw. kuny – przykuwano do ściany przy kościelnych drzwiach wychodzących na cmentarz. Taka kuna żelazna przymocowana była np. przy południowych drzwiach kościoła Mariackiego w Krakowie. Niektóre kościoły posiadały również umieszczone w kruchcie cele więzienne dla rozmaitych grzeszników. Jedyne, zakratowane okienko takiego pomieszczenia lokalizowano zwykle właśnie od strony cmentarza. Tego typu więzienie zachowało się przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie.

Po ustaleniu podstawowych zasad organizacji i funkcjonowania cmentarzy na ziemiach polskich, przyszła pora na zajęcia się szczegółami ceremonii pogrzebowych. Tak więc synod włocławski w roku 1641 zabrania odprawiania pogrzebów przed i po zachodzie słońca. Tenże synod zaleca także, aby nawet najuboższych zmarłych chować z pełnym ceremoniałem. Koszta pogrzebu winne być skromne, podobnie jak i uczty, czyli stypy. Biskup krakowski Samuel Maciejowski jeszcze w XVI wieku zakazał na pogrzebach możnej szlachty m.in. wprowadzania koni do kościoła, łamania kopii i spadania z konia. Wiązało się to z

dość rozpowszechnionym zwyczajem, aby na pogrzebie monarchy, przedstawiciela magnackiego rodu lub nawet średniej szlachty, zmarłego przedstawiał rycerz w pełnej zbroi na koniu, który postępując za trumną rzucał się na posadzkę przed ołtarzem, symbolizując tym śmierć rycerza.

Wszystkie synody, poczynając od włocławskiego w roku 1568, uważały modlitwy i obrzędy pogrzebowe za sakramentalia, czyli rzeczy święte, zabraniając tym samym kapłanom umów i targów o zapłatę za nie. Zalecano poprzestawać na drobnych datkach, a synod chełmski w roku 1624 grozi nawet kapłanom karą w postaci obowiązku zwrotu pobranych sum w podwójnej wysokości. Zaznaczono jednak, że wydatki na świece i lampy powinny być pokryte przez rodzinę nieboszczyka.

Dla uniknięcia nieprzystojnych sporów, prawie wszystkie synody ustanawiały taksy opłat pogrzebowych. Synod poznański w roku 1720 stwierdza, co następuje: Gdy umrze biedny, za pogrzeb którego nic dać nie mogą, dusza jego ma być wspierana miłością: więc wszystko będzie darmo: wyprowadza się ciało jego z wszelką okazałością, odprawi się Msza św. i kondukt. Żadne ciało pochowane nie będzie, które by wpierw nie było wystawione w kościele podczas Mszy św., aby każdy wiedział, że nie zbywa kapłanom na miłości tam, gdzie tego wymaga potrzeba.

Natomiast na pogrzebach możnych, starym zwyczajem, wszystko, co było użyte do przystrojenia katafalku, stawało się własnością kościelną. Wspomniany już biskup Maciejowski określił, że zgodnie z tradycją, kościołowi przypadają pochodnie, świece woskowe, płótno, sukno i jedwab. Zdarzało się bowiem niekiedy, że w czasie uroczystych pogrzebów duchowni chcieli brać okrycia jedwabne z trumny, konie, którymi ciało przywieziono i nawet rumaka, na którym siedział opisany wyżej jeździec w zbroi. Na tym tle dochodziło nieraz do scysji z krewnymi zmarłego.

Interesujące jest zalecenie synodu włocławskiego z roku 1641, w którym zwraca się kapłanom uwagę, aby w mowach pogrzebowych

nie popadali w przesadę, przedstawiając zalety i zasługi zmarłego oraz genealogię jego rodu. Jednocześnie synod życzy sobie, by także w czasie pogrzebu biednych wygłaszano krótką przemowę o jakimś szlachetnym czynie zmarłego i kierowano podziękowanie dla przybyłych w żałobnym kondukcie ludzi.

Gdy przychodził Dzień Zaduszny, dawne cmentarzyki rozjaśniały się – podobnie jak i dzisiaj – setkami świateł, a procesja Bractwa Dusz w Czyśćcu Zatrzymanych obchodziła je kolejno z czarną chorągwią, na której z jednej strony wyhaftowany był obraz wyobrażający dusze w czyśćcu, a z drugiej strony wizerunek Chrystusa Zmartwychwstałego. Werset z psalmu umieszczony na chorągwi głosił: In te Domine speravi, non confundar in aeternum!

W też czasie znamieny był w Polsce zwyczaj hojnego wspierania ubogich. O nadużyciach z tego wynikających wspominają dokumenty synodu poznańskiego z roku 1738. Czytamy tam takie oto słowa: „Lud przed kościołami rozdaje ubogim pokarm i napoje, skąd czasem pijaństwo i inne zgorszenie”.

Lokalne cmentarze w swej ogromnej liczbie dotrwały aż do schyłku XVIII wieku. Dopiero bowiem Komisja Policji Obojga Narodów, na Sejmie Czteroletnim, poleciła miastom Rzeczypospolitej, aby wraz z władzą duchowną wyznaczyły odpowiednie miejsca na założenie powszechnych cmentarzy odległych od siedzib ludzkich. Było to podyktowane m.in. względami sanitarnymi. Zaczęły tedy powstawać na przełomie XVIII i XIX wieku nowe, wielkie cmentarze komunalne, jak np. Powązkowski w Warszawie (1790 r.), czy Rakowicki w Krakowie (1802 r.). Po dawnych miejscach pochówku pozostały coraz mniej czytelne tablice nagrobne wmurowane w ściany kościołów oraz nieliczne już latarnie zmarłych.

Nowe cmentarze podmiejskie stały się zatem kolejną otwartą księgą, w której zapisywano dzieje powszechne i osobiste Narodu, jego czyny bohaterskie, klęski i dramaty. Także tam właśnie zaczęły – jak przed wiekami – przejawiać się rozmaite

ludzkie przywary, frustracje i pragnienia, zwłaszcza pragnienie wywyższenia ponad innych. Czyż dziwić kogoś może obecnie fakt, że grobowiec na „prestizowym” cmentarzu osiąga często cenę dobrego samochodu lub mieszkania? Możemy zatem chyba śmiało uzupełnić przytoczoną na wstępie definicję o stwierdzenie, że cmentarz, to... samo życie!

Autor: Marek Żukow-Karczewski

Źródło: [Ekologia](#)